Franciszek ADAMSKI

SYTUACJA SPOŁECZNO-MORALNA RODZINY U ZARANIA III RZECZYPOSPOLITEJ

W życiu polskiej rodziny wyraźne jest obecnie ścieranie się dwóch przeciwstawnych tendencji. Jedną z nich stanowią siły zewnętrzne i wewnętrzne oddziałujące dezintegrująco na rodzinę. [...] Na współczesną rodzinę oddziałują też liczne czynniki integrujące. Trzeba tu wymienić na pierwszym miejscu tradycję moralno-społeczną, która nadal [...] w znacznym stopniu przenika wewnętrzne życie rodziny.

Sytuację społeczno-moralną rodziny polskiej wyznaczają nie tylko okoliczności chwili obecnej, ale także pozostałości minionego okresu. Stanowią je przeobrażenia społeczno-ekonomiczne i ustrojowe, jakim po wojnie uległ kraj, polityka społeczna państwa socjalistycznego i napięcia ideowe, będące przedtem wynikiem spotkania dwóch przeciwstawnych koncepcji światopoglądowych, dziś natomiast wyrażające tendencje pluralistyczne państwa demokratycznego. Szczególne znaczenie dla moralnego kształtu rodziny polskiej ma, zrodzony za czasów komunistycznych i trwający do dziś, kryzys ekonomiczny i społeczno-moralny całego społeczeństwa, a także będąca jego przejawem atmosfera społeczno-moralna, kształtowana przez wpływowe siły propagandowe w odniesieniu do istotnych form życia małżeńsko-rodzinnego.

Małżeństwo i rodzina oraz wychowanie rodzinne są – jak wiadomo – zasadniczym przedmiotem stałej troski Kościoła, na nie też skierowane jest od kilkudziesięciu lat ostrze propagandy laickiej, najpierw zinstytucjonalizowanej i państwowej, a teraz niezależnej i funkcjonującej w warunkach pełnej wolności. Koncentruje się ona na podważaniu tradycyjnych i upowszechnianiu przeciwstawnych katolickiemu światopoglądowi wartości. Poza sferą samego pojmowania istoty małżeństwa, jego charakteru i trwałości, przedmiotem usilnych oddziaływań laicyzacyjnych jest przede wszystkim dziedzina zachowań seksualnych młodzieży oraz współżycia małżeńskiego związanego z przekazywaniem życia i trwaniem życia już rozpoczętego. Tym samym laickim koncepcjom została podporządkowana dziedzina wychowania młodego pokolenia, dokonującego się zarówno w środowisku rodzinnym, jak i w ramach instytucjonalnych, wspomaganych oddziaływaniem środków masowego przekazu. Stanowisko Kościoła w tym zakresie spotyka się od dziesięcioleci ze swego rodzaju przeciwnatarciem.

Wszystkie powyższe okoliczności przesądzają o tym, że współczesna rodzina polska przejmuje w coraz szerszej skali cechy wspólne rodzinom krajów

zachodnich; zarówno pod względem położenia prawnego, ukształtowanych wzorów zachowań, jak też wyznawanych modeli życia małżeńsko-rodzinnego. Czynnikiem wyraźnie ją wyodrębniającym jest położenie ekonomiczne.

W niniejszym opracowaniu zajmiemy się tylko tymi aspektami sytuacji społeczno-moralnej rodziny, które – ze względu na swą rangę – winny stać się przedmiotem głębszego zainteresowania polityki społecznej demokratycznego państwa i budzić szczególną troskę duszpasterską Kościoła. Są to zarówno warunki ekonomiczne życia rodziny (wyznaczone pozycją rodzinną i zawodową kobiety – żony i matki), trwałość małżeństwa, dzietność i stosunek do poczętego życia oraz atmosfera społeczno-moralna życia rodzinnego. Opracowanie wykorzystuje ogólnie dostępne, publikowane wyniki dawniejszych oraz obecnych badań nad rodziną (w tym licznych badań własnych autora) oraz dane statystyki państwowej – głównie pochodzące z powtarzanych co pewien czas analiz budżetów rodzin pracowniczych. Stanowi ono próbę ukazania sytuacji rodziny polskiej na przestrzeni okresu powojennego z wyraźnym zaakcentowaniem jej położenia u zarania III RP.

1. POŁOŻENIE MATERIALNE RODZINY

Trzeba na samym początku zauważyć, że niektóre aspekty położenia społeczno-ekonomicznego rodziny, jak warunki bytowe i mieszkaniowe, praca zawodowa kobiety zamężnej, w dużej mierze wymykają się doraźnej analizie ze względu chociażby na tempo zachodzących tu zmian, pod wpływem zmieniających się ogólnych warunków życiowych w kraju na skutek określonej sytuacji ekonomicznej. Wiadomo jedynie, że sytuacja w tym zakresie ulega ustawicznemu pogarszaniu się: rośnie liczba bezrobotnych (obecnie w 1994 roku dochodzi już niemal do 3 milionów). Niezależnie od tego faktu utrzymuje się od wielu lat nader wysoki wskaźnik zatrudnienia kobiet zamężnych – matek wychowujących nieletnie dzieci.

Zjawisko zatrudnienia kobiet ma swe źródło w oddzieleniu produkcji od rodziny i gospodarstwa domowego, w przemianach ustrojowych oraz w przeobrażeniach poglądów i świadomości samych kobiet. Rzecz zrozumiała, że jest to także wynik ogólnoświatowych tendencji w zakresie emancypacji społecznej i zawodowej kobiety. W 1993 roku 53,5% kobiet w wieku produkcyjnym pracowało zawodowo poza rolnictwem, a na 100 zatrudnionych w gospodarce narodowej – włączając w to obecnie także i zakłady sprywatyzowane – kobiety stanowiły 45,1%. W polskich warunkach w większej mierze przyczyną tego stanu rzeczy była celowa polityka zatrudnienia i polityka płac. Przyjęty od początku istnienia państwa socjalistycznego, i istniejący do chwili obecnej, system płac nie zna pojęcia „płacy rodzinnej". Rzecz zrozumiała, że tempo wzrostu aktywności zawodowej kobiet wiąże się też z podnoszeniem się ich poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego. Warto zauważyć, że tempo

wzrostu poziomu wykształcenia kobiet automatycznie pobudzało tempo podnoszenia się wskaźnika ich zatrudnienia. Od wielu lat dziewczęta kształcą się na równi z chłopcami w szkołach zawodowych, średnich i wyższych.

Nas jednak bardziej interesuje fakt, że w małym stopniu małżeństwo i macierzyństwo staje się podstawą do rezygnacji z zatrudnienia przez kobiety. Podejmowaniu ról małżeńskich i macierzyńskich nie towarzyszy częściowa chociażby rezygnacja z ról zawodowych. Jedynie co piąta mężatka po urodzeniu dziecka nie wraca do pracy zawodowej. Wśród ogółu zatrudnionych kobiet mężatki stanowią zdecydowaną większość. O ile w 1931 roku zaledwie 16% kobiet zatrudnionych stanowiły mężatki, to już w 1960 ich udział dochodzi do 50%, a obecnie kształtuje się w granicach 75%. Nie ulega wątpliwości, że kobiety zamężne podejmują bądź kontynuują pracę zawodową przede wszystkim z motywów ekonomicznych – ów motyw akcentuje mniej więcej 3/4 pracujących mężatek. Dodajmy, że zjawisko pracy kobiet na części etatu w Polsce w zasadzie nie istnieje: aż 95% kobiet pracuje w pełnym wymiarze czasu. Odczuwa się przy tym przez wszystkie lata brak rozwiązań zastępczych, uwalniających pracującą matkę częściowo od zadań opieki nad małymi dziećmi.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu praca zawodowa kobiety zamężnej *polepsza sytuację materialną* rodziny. Nie jest ona łatwa do precyzyjnego statystycznego ujęcia ze względu na brak odpowiednich danych oficjalnych oraz ustawiczne tendencje spadku siły nabywczej złotówki i towarzyszącą temu niestabilność cen. Z badań GUS-owskich wynika, że w 1992 r. co czwarta rodzina pracownicza wyrażała bezwzględne niezadowolenie z jej sytuacji materialnej, a jedynie co dziesiąta pełne zadowolenie. Nie mniej krytyczny element sytuacji materialnej rodziny polskiej stanowi od lat problem *mieszkania*. Warto zauważyć, że na każde 1000 nowych małżeństw przypadało w najbardziej „korzystnych" pod tym względem latach 1970-75 jedynie 700 nowo budowanych mieszkań. Dziś, gdy buduje się rocznie prawie trzykrotnie mniej, sytuacja jawi się w o wiele jeszcze gorszych proporcjach. Stąd na 100 mieszkań przypada przeciętnie 117 gospodarstw domowych (w dużych miastach nawet 140). Według powoływanych tu danych z ostatniego badania budżetów rodzinnych w skali krajowej jedynie 82,8% rodzin posiada całe mieszkanie do własnej dyspozycji. Wspólnie z innymi osobami użytkują część mieszkania przeważnie małżeństwa z nieletnimi dziećmi.

2. DZIETNOŚĆ RODZINY POLSKIEJ

Jedną z kolejnych cech zasługujących w naszej analizie na szczególną uwagę jest dzietność rodziny. Na jej dzisiejszy kształt wpłynęły zarówno tradycje historyczno-demograficzne Polski, ogólne tendencje światowe, określane mianem neomaltuzjanizmu, jak też polityka ludnościowa prowadzona przez władze PRL, odzwierciedlająca gospodarczy stan kraju całych dziesięcioleci. Służyła jej zawsze stosowna akcja propagandowa.

Ostrość tego zagadnienia jawi się przede wszystkim obecnie, gdy – przewidywany od lat przez wielu demografów, a bagatelizowany przez ludzi wpływowych – problem kryzysu demograficznego ujawnił się w całej swej rozciągłości, a Polska stanęła wobec kwestii już nie tyle rozwoju demograficznego, co prostej zastępowalności pokoleń. Już od 1956 roku zaznacza się w kraju spadek przyrostu naturalnego. W rekordowym roku 1955 urodziło się 779 800 dzieci, a przyrost naturalny wynosił 19,5 promille, co dawało współczynnik reprodukcji netto równający się 1,51. Po nieznacznych wahaniach w latach siedemdziesiątych w roku 1970 zanotowano 546 000 urodzeń, przyrost naturalny spadł do poziomu 8,5, a współczynnik reprodukcji netto do 1,1 (od początku lat osiemdziesiątych sytuacja w tym zakresie nieznacznie się polepsza na skutek tzw. echa demograficznego lat pięćdziesiątych). Ale już pod koniec lat osiemdziesiątych zaznaczył się zdecydowany spadek liczby urodzeń znowu na skutek echa demograficznego lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych. W roku 1989 urodziło się 562 500 dzieci, co dało przyrost naturalny na poziomie zaledwie 4,8 – natomiast współczynnik reprodukcji netto spadł do wielkości 0,98 i od tego czasu nadal ma tendencję spadkową. W roku 1993 przybyło Polsce jedynie 108 000 obywateli, co wyraziło się we współczynniku przyrostu naturalnego na poziomie 4,05 i współczynniku reprodukcji netto 0,92. A zatem już od 1987 roku osiągany przyrost ludności nie gwarantuje krajowi nawet reprodukcji prostej; dla jej utrzymania wskaźnik przyrostu naturalnego nie może spaść poniżej 6,0. Warto tu zauważyć, że miasta polskie nie odradzają się już biologicznie od 1962 roku – liczba ludności miejskiej rośnie jedynie dzięki migracji i administracyjnemu powiększaniu granic miast. Od 1993 roku nie odradzają się także biologicznie cztery województwa określane jako „miejskie".

Rodzina małodzietna jest w Polsce przede wszystkim zjawiskiem miejskim, aczkolwiek staje się na coraz szerszą skalę także wzorcem obowiązującym na wsi. Według ostatnich danych GUS z roku 1993 na ogólną liczbę małżeństw wynoszącą 8 652 000 mamy 2 329 000 małżeństw bezdzietnych (26,8%). Na 5 309 000 małżeństw z dziećmi do 24 lat przypada: 36,7% małżeństw jednodzietnych, 42,8% dwudzietnych, 14,4% trzydzietnych, a co osiemnaste małżeństwo ma więcej aniżeli troje dzieci.

Ów stan rzeczy znajduje pełne odbicie w sferze wyobrażeń o optymalnej liczbie dzieci. Wszystkie badania potwierdzają fakt najczęstszej akceptacji modelu rodziny jedno- dwudzietnej. Z ogólnopolskich danych GUS wynika, że 37% mężatek bezdzietnych nie chce wcale dzieci, z drugiego dziecka rezygnuje 41% tych, które mają jedno dziecko, natomiast z trzeciego dziecka rezygnuje 81% matek mających dwoje dzieci. Poza propagandą antynatalistyczną i upowszechnieniem środków antykoncepcyjnych przyczyniła się do tego stanu aktywizacja zawodowa kobiet. Szczególną rolę odegrała proaborcyjna ustawa z kwietnia 1956 roku legalizująca aborcję ze „względów społecznych". Na masową już skalę upowszechniło się przekonanie, że liczniejsza rodzina to

zagrożenie dla dobrobytu, zubożenie życia zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym, a duża liczba dzieci to „dowód ciemnoty i frajerstwa małżonków". U dziewcząt rozbudzano jednocześnie nadmierne ambicje zawodowe, zaniedbując w ich formacji elementy powołania rodzinnego, głównie macierzyńskiego.

Praktyka przerywania ciąży stała się zjawiskiem o rozmiarach zastraszających. W 1960 roku dokonano oficjalnie 234 000 zabiegów (na 100 ciąż dokonano 24,8 zabiegów), w 10 lat później - 214 000 (to daje 27,8 przerwań na 100 ciąż). Inaczej jeszcze rzecz ujmując, na 100 żywo urodzonych dzieci w 1960 roku zabijano w łonie matek 33,4 dziecka, natomiast w 1970 - 36,2. Z badań zrealizowanych przez GUS w latach osiemdziesiątych wynika, że na 16 160 badanych mężatek aż 8360, tj. ponad 52% dokonało zabiegu przerwania ciąży. Kobiety te zapytane, czy w sytuacji niepożądanego zajścia w ciążę, urodzą dziecko, czy je usuną, w 37,2% przypadków oświadczyły, iż nie dopuszczą do urodzenia. Biorąc pod uwagę okoliczność, że przywoływane liczby pochodzą z oficjalnych statystyk uspołecznionej służby zdrowia i nie obejmują aborcji dokonywanych w gabinetach prywatnych, stanowią one jedynie częściowe odzwierciedlenie rzeczywistego w tym zakresie stanu rzeczy utrzymującego się przez około 35 lat.

Zdecydowaną tamę tej praktyce położyła dopiero, wydana z ogromnym trudem, ustawa sejmowa ze stycznia 1993 roku zakazująca dokonywania przerwań ciąży ze względów „społecznych". Nie ustała jednakże, towarzysząca temu wydarzeniu i nie przebierająca w środkach kampania proaborcyjna prowadzona na forum parlamentarnym i w mass mediach przez dawne i ujawnione w nowej rzeczywistości społeczno-ustrojowej kraju siły laickie. Podsycana nadal ustawicznie batalia o prawo do aborcji - mające przecież swój wydźwięk moralny i biologiczny niezależnie od wahań cyklu demograficznego - staje się szczególnego rodzaju symbolem już nie tylko zatraty zmysłu moralnego, ale też poczucia odpowiedzialności za losy kraju. Rola w tym względzie środków masowego oddziaływania rodzi ze wszech miar uzasadnione pytanie o ich siłę dyspozycyjną, ale też i o granice dopuszczalnej swobody propagandy godzącej przecież w rację stanu tego kraju i narodu.

Jeśliby przyjąć za dobrą monetę to, co się głosi w prasie, radiu i telewizji, to można by odnieść wrażenie, że 95% społeczeństwa jest za prawem do aborcji. Według reprezentatywnych badań GUS zrealizowanych w 1992 roku na próbie 4511 kobiet w wieku produkcyjnym, na pytanie o stosunek do samego faktu przerywania ciąży, co piąta odpowiadająca wyraziła zdecydowanie przeciwne zdanie (19,7%), za ograniczonym prawem do przerywania ciąży opowiedziała się niemal taka sama grupa (19,5%). Natomiast cząstkowe badania Zakładu Socjologii Religii SAC wskazują, że za bezwzględnym zakazem aborcji opowiada się 36,7% respondentów. Wielkości te potwierdzają również ostatnie badania autora zrealizowane w 1992 roku na próbie 600 małżeństw z Krako-

wa. Każde badanie potwierdza prawidłowość, zgodnie z którą zdecydowanie przeciwstawiają się przerywaniu ciąży (bez względu na okoliczności) kobiety starszych grup wieku, posiadające niższy poziom wykształcenia, matki trojga i więcej dzieci. Jeśli natomiast chodzi o młodych przygotowujących się do małżeństwa, to – jak tego dowiodły badania autora zrealizowane w latach siedemdziesiątych – trzecia ich część usprawiedliwia aborcję (40% nupturientów, którzy nie przeszli jeszcze przez konferencje przedmałżeńskie i 31,4% tych, którzy ich wysłuchali). Poziom wykształcenia, charakter środowiska zamieszkania i stopień religijności jednoznacznie korelują z typem postawy pro- względnie antyaborcyjnej.

Kampanię proaborcyjną prowadzi się najczęściej posługując się – podobnie jak w latach sześćdziesiątych w USA – „kartą katolicką". Określa się mianowicie Kościół katolicki jako głównego przeciwnika aborcji i przedstawia jako instytucję dążącą do „chomeinizacji" życia publicznego w kraju. Wykorzystuje się przy tym stanowisko pewnej części tzw. elity katolickiej nastawionej liberalnie, by je przeciwstawić „integrystycznej" i „wstecznej" postawie hierarchii Kościoła oraz „ciemnej" części społeczeństwa. Poza tym – hołdując obskuranckim założeniom, że poczęty człowiek jest fragmentem ciała kobiety, a nie odrębnym życiem – operuje się schematem „zamachu na wolność" kobiety i jej „prawo do własnego brzucha", przedstawiając problem aborcji jako sprawę indywidualnego sumienia i religijności jednostki.

Tego rodzaju argumentacja legła u podstaw ruchu feministycznego oraz Stowarzyszenia na Rzecz Prawa i Wolności (wydającego czasopismo „Bez Dogmatu") opowiadającego się za referendum w sprawie aborcji. Ostrze walki skierowano także na *Kodeks etyki lekarskiej* uchwalony w 1991 roku, który mógł wydatnie przyczynić się do pozaustawowego rozwiązania narosłego od 35 lat problemu. W rezultacie odpowiedniego nacisku wpływowych grup laickich i zorganizowanej akcji propagandowej dokonano w nim na jesieni 1993 roku zasadniczych zmian. Wprawdzie jeszcze przed ogłoszeniem – „zmodyfikowanej" w stosunku do projektu – ustawy notowano wyraźny spadek liczby zabiegów przerywania ciąży w państwowych przychodniach i szpitalach – oficjalne statystyki z roku 1992 mówią o około 30 000 aborcji – niemniej jednak rozmiary tego zjawiska nadal mówią same za siebie. Zmieniony zapis *Kodeksu etyki lekarskiej* jest niewątpliwie tarczą ochronną przeciw wytaczaniu procesów lekarzom łamiącym względnie „naciągającym do potrzeb" ustawę, stanowi też otwarcie drogi dla wszczęcia dyskusji parlamentarnej i dalszej „modyfikacji" ustawy.

3. TRWAŁOŚĆ MAŁŻEŃSTWA

Następnym przejawem kryzysu moralnego polskiej rodziny jest rosnąca od początku lat pięćdziesiątych nietrwałość małżeństwa. Zjawisko to pojawia się wówczas w sposób nader jaskrawy, a wiąże się z dokonaną w 1946 roku laicy-

zacją prawa małżeńskiego. Współczynnik rozwodów (obliczany na 1000 ludności) rośnie od 0,4 w 1954 roku do 0,8 w 1965 roku i dalej do 1,1 w połowie lat osiemdziesiątych. Na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęła się ujawniać tendencja spadkowa, zmierzając do poziomu z roku 1965: w roku 1980 zarejestrowano 39 833 rozwody, a w 1992 – 32 024. Jest to jednak tylko względna tendencja spadkowa, jeśli się weźmie pod uwagę zaskakująco zmniejszoną w tych latach liczbę zawartych związków małżeńskich: 307 420 w roku 1980 i 217 322 w roku 1992. Prawdopodobnie dane statystyczne nie ujęły w roku 1992 małżeństw kościelnych, które nie zostały jeszcze zalegalizowane cywilnie (po wprowadzeniu przepisu umożliwiającego, w przeciwieństwie do całego dotychczasowego okresu od stycznia 1946 roku, wyprzedzenie zawarcia związku cywilnego małżeństwem kościelnym). Niemniej jednak spadek stopy zawierania związków małżeńskich staje się w latach dziewięćdziesiątych faktem nie podlegającym dyskusji jako konsekwencja drastycznego obniżenia się w latach sześćdziesiątych przyrostu naturalnego. Niewątpliwie jest to dopiero początek tego co się określa mianem echa demograficznego.

Rozwody są w Polsce zjawiskiem w zasadzie miejskim: stopa rozwodowa w miastach jest ponad pięciokrotnie wyższa aniżeli na wsi. Dziś w dużych miastach rozpada się ponad 40 małżeństw na 100 zawartych cywilnie w danym roku. Szczególnie niepokoić musi rosnący odsetek rozpadających się małżeństw, które przeżyły z sobą ponad 15 lat (wynosi on ponad 50% ogółu rozwodzących się). Nie mniejszy niepokój budzi fakt, że rośnie liczba rozwodzących się małżeństw posiadających nieletnie dzieci (małżeństwa te stanowią około 60% ogółu rozpadających się związków). Na 32 024 orzeczenia sądowe o rozwodzie w 1992 roku na małżeństwa bezdzietne przypadało 31,2% orzeczeń; na 1-dzietne – 40%; na 2-dzietne – 23,1%; na 3-dzietne – 4,2% i 1,5% na małżeństwa posiadające czworo i więcej dzieci.

Bogata jest lista motywów prowadzących małżonków do decyzji rozwodowych. Na jej czele – w subiektywnym odczuciu badanych i motywacji podanej w pozwach sądowych rozwodzących się małżonków – znajduje się przede wszystkim niewierność małżeńska i alkoholizm współmałżonka, potem kłopoty finansowo-mieszkaniowe łącznie z niektórymi warunkami wynikającymi z faktu wspólnego zamieszkania z teściami, wreszcie niedobranie seksualne oraz zazdrość o współpartnera. Zasadniczym jednak powodem jest niedojrzałość psychiczna i uczuciowa współmałżonków oraz ukształtowana w sprzyjającej temu społeczno-prawnej atmosferze świadomość możliwości „zaczynania od nowa". Motywu tego rozwodzący się nie ujawniają, ale badacz dochodzi do jego zdemaskowania na podstawie czynnikowej analizy odpowiedzi na różne pytania ankiety, także odtwarzające historię życia w małżeństwie i okoliczności towarzyszące jego zawarciu. Dodajmy, że normę moralną zakazującą rozwodzenia się uznaje za obowiązującą bez względu na okoliczności jedynie około 15% zapytywanych o to dorosłych uczestników różnych, niezależnych od siebie

badań; około 50% dopuszcza rozwód jedynie w sytuacjach skrajnych i wyjątkowych. W co trzecim przypadku natomiast uznaje się rozwód za zwyczajną, w pełni dopuszczalną drogę rozwiązywania nabrzmiałych sytuacji konfliktowych w małżeństwie. Kandydaci do katolickiego małżeństwa są w tej materii bardziej rygorystyczni aniżeli osoby już żyjące w małżeństwie i doświadczające tak jego sukcesów, jak i niepowodzeń: 60% z nich stoi zdecydowanie na stanowisku głoszonym przez Kościół. Oznacza to, że pozostali zawierając związek małżeński w Kościele, z góry zakładają możliwość jego zerwania. Nasuwa się nieodparcie pytanie o kanoniczną ważność takiego związku.

Trzeba zaakcentować, że ważną rolę w pojawianiu się i utrzymywaniu tego elementu kryzysowego małżeństwa i rodziny odgrywa atmosfera społeczna, wyraźnie sprzyjająca praktyce rozwodzenia się. Zjawisko to przybiera cechy choroby społecznej, choroby zaraźliwej; w pewnym sensie rozwód stał się czymś modnym, i to właśnie w późniejszym wieku małżonków. Odczuwa się tu na szczególną skalę brak odpowiedzialności otoczenia sąsiedzkiego, koleżeńskiego, a także i rodzinnego za trwałość małżeństwa osób najbliższych. Panuje powszechna obawa, aby „nie przegrać życia", z życia tego chce się wyciągnąć jak największe korzyści i mieć same przyjemności, a przeświadczenie, że „jak mi się w jednym związku nie uda, to mam łatwą szansę rozpoczynania od nowa" niewątpliwie sprzyja rodzeniu się postawy nieodpowiedzialności za samo małżeństwo, współmałżonka i zrodzone z nim dzieci.

Prawo państwowe nadal idzie tu po linii najmniejszego oporu. Propozycja wprowadzenia w prawie cywilnym instytucji separacji ciągle nie może się doczekać pełnej realizacji. Same stosunkowo wysokie koszty procesu rozwodowego nie mogą przecież stanowić liczącej się przeszkody zdolnej zahamować ów niekorzystny społecznie proces. Środki masowego przekazu, i w ogóle kultura masowa, nic nie czynią dla umocnienia małżeństwa; nie uczą przełamywania trudności, rozwiązywania konfliktów, a dla tzw. atrakcyjności przekazu operują raczej obrazami negatywnymi, najczęściej z pogranicza sensacji i seksu, a nie modelami wzorowych, zdolnych do wyrzeczeń i rezygnacji z siebie i odpowiedzialnych za siebie oraz potomstwo małżonków. Jakby nie dość tego rodzaju „twórczości artystycznej" stanowiły filmy obce, wypełniające w ogromnej części program polskiej telewizji, miliony odbiorców raczy się od czasu do czasu także rodzimą produkcją filmową w rodzaju dzieła A. Zaorskiego *Panny i wdowy*, nie tylko podważającego ideę wierności małżeńskiej i świętości małżeństwa, ale jeszcze poniżającego i ośmieszającego moralne wartości kultury i religii.

4. ŚCIERANIE SIĘ PRZECIWSTAWNYCH SIŁ

Przedstawione wyżej fakty oraz poglądy odnoszące się do podstawowych elementów sytuacji społeczno-moralnej współczesnej polskiej rodziny dowo-

dzą w sumie ścierania się dwóch przeciwstawnych tendencji. Jedną z nich stanowią siły zewnętrzne i wewnętrzne oddziałujące dezintegrująco na rodzinę. Zjawisko to odbija się niewątpliwie w sposób niekorzystny na codziennym funkcjonowaniu życia rodzinnego. W warunkach całodziennej pracy ojca i matki dom z konieczności przestaje być terenem życia rodzinnego, dla którego rodzice mogliby poświęcać należny czas, wspólnie przeżywać wartości duchowe i moralne – w tym zwłaszcza religijne. Dom staje się często tylko platformą, na której prowadzi się skrajnie zindywidualizowane życie z zachowaniem znacznego jeszcze zakresu wspólnoty gospodarczej.

Następnym elementem osłabiającym wewnętrzną spoistość rodziny jest zawężenie się zakresu spraw i przeżyć wspólnych dla wszystkich członków rodziny. Wynika to z faktu odbierania rodzinie niektórych jej funkcji, indywidualizującego oddziaływania charakteru i miejsca pracy poszczególnych jej członków oraz ograniczania im możliwości wspólnej konsumpcji wolnego czasu. To zawężenie dotyczy też niewątpliwie wspólnych przeżyć religijnych rodziców i dzieci, traktowanych na szeroką skalę w sposób zindywidualizowany. W sytuacji daleko idącego ograniczenia czasowego rodziców, ze względu na ich zaangażowanie w pracy zawodowej i troskę o gwarantowanie bytu materialnego rodziny, ogólne osłabienie, a przynajmniej spłycenie w uprzemysłowionych i zurbanizowanych środowiskach życia religijnego i w ogóle zainteresowań sprawami religijnymi, przy jednoczesnym silnym laicyzującym oddziaływaniu środowiska pracy, codziennego otoczenia, a zwłaszcza środków masowego przekazu – formowanie zrębów życia religijnego dziecka dokonuje się z konieczności nie w ramach oddziaływań rodziny, ale w procesie nauczania katechizacyjnego.

W zasadzie funkcja religijna rodziny – czego dowodzą liczne badania autora – sprowadza się do wyuczenia dziecka pacierza i dopilnowania jego uczestnictwa w nabożeństwach i lekcjach katechizacji. Brak tu natomiast przemyślanej i pogłębionej pracy rodziców skierowanej na wpajanie młodemu pokoleniu podstawowych zasad i norm religijnych oraz moralnych regulujących stosunki współżycia społecznego, nie mówiąc już o pogłębianiu wiedzy religijnej. Usilne dążenie Kościoła instytucjonalnego do częściowego przełożenia na rodzinę spełnianych w tym zakresie przezeń zadań, ciągle przynosi niezadowalające rezultaty. Wydaje się, że już zbyt głęboko tkwi w świadomości współczesnego człowieka – w tym także wychowujących rodziców – przeświadczenie o prywatyzacji, a zarazem jakby specjalizacji sfery życia religijnego, którego kształtowanie, pogłębianie czy gruntowanie należy do powołanej do tego fachowej instytucji, jaką jest Kościół. Świadomość rodziny bycia kościołem domowym, to znaczy środowiskiem zbawienia i uświęcenia jej członków, jest niewątpliwie zawężona, a przede wszystkim spłycona.

Z faktem tym zapewne korespondują dalsze czynniki dezintegrujące rodzinę, a mianowicie laicyzowanie się poglądów na charakter, cel i trwałość

małżeństwa. Tak wysoki wskaźnik rozpadu związków małżeńskich zawieranych w kościele mówi tu sam za siebie. Pojmowanie małżeństwa w kategoriach brania, otrzymywania i urządzania się, nie zaś dawania, rezygnacji z siebie i wyrzeczenia oraz „dźwigania krzyża" stało się udziałem przeciętnego małżonka i rodzica.

Pomijamy w tym miejscu inny jeszcze czynnik rozkładowy, jakim jest alkoholizm i podobne mu formy uzależnienia ojców względnie matek rodzin. Skala tego zjawiska i jego trwałość na polskim gruncie wołają o nie cierpiącą zwłoki, zdroworozsądkową politykę społeczną.

Niezależnie od tych wszystkich sił i okoliczności na współczesną rodzinę polską oddziałują liczne czynniki integrujące. Trzeba tu wymienić na pierwszym miejscu tradycję moralno-społeczną, która nadal – mimo wskazanych wyżej braków i słabości – w znacznym stopniu przenika wewnętrzne życie rodziny, wzmacnia zasady jej trwania i spełniania podstawowych, niezbywalnych funkcji oraz oddziałuje pozytywnie na kształtowanie właściwie rozumianej wspólnoty rodzinnej.

Ważną w tym zakresie rolę odgrywa upowszechniony na szeroką skalę i utrwalony podział czynności i obowiązków domowo-rodzinnych. Jedną z pozytywnych konsekwencji aktywizacji zawodowej kobiety zamężnej jest przemiana poglądów na cechy i właściwości współmałżonka jako partnera w zakresie pełnienia ról małżeńskich i domowych. Upowszechniło i utrwaliło się przekonanie o należnym egalitarnym modelu małżeństwa i rodziny, w którym współmałżonkowie oraz dorastające dzieci razem dźwigają wszystkie trudy życia domowego i rodzinnego. Coraz wyraźniej zaciera się granica podziału obowiązków domowych męża i żony, rodziców i dzieci. Udział mężów w wielu czynnościach uznawanych tradycyjnie za „kobiece" opiera się już przeważnie na poczuciu zwykłej powinności. Wychowywanie w tym duchu młodego pokolenia, szczególnie chłopców, sprzyja na coraz szerszą i głębszą skalę procesowi integracji rodziny.

Należy wreszcie zaakceptować wszystkie sytuacje i okoliczności coraz szerzej umożliwiające członkom rodziny wspólną konsumpcję treści kultury masowej (telewizja – jeśli członkom rodziny udaje się przekraczać próg fizycznego jedynie „wspólnego" oglądania) i wspólne spędzanie wolnego czasu – czemu niewątpliwie sprzyja upowszechnianie się na coraz szerszą skalę prywatnych środków transportu. Nie można wreszcie pominąć, znamiennego w Polsce, „rodzinnego" świętowania niedzieli, świąt oraz wydarzeń i dat „kalendarza rodzinnego". Fakty te i okoliczności stanowią ważną siłę przywracania rodzinie jej zachwianej równowagi, przełamywania przeszkód i barier w pełnieniu jej podstawowych funkcji – zachowanie duchowych oraz moralnych wartości.